

Wioska wciągnęła nas w swoje warmińskie mokradła. Tegoroczny program – pełen Przesileń. Okazały się nimi klimatyczne koncerty i džemesesje plugged i unplugged, upychanie publiczności w sali teatralnej w karkołomnych konfiguracjach, czekanie na performans Jaszczura, czekanie na deszcz, spektakle dzielące naszą społeczność na entuzjastów i zdecydowanych sceptyków. Coś wisi w powietrzu, ciężko się oddycha, lecz gdy w trzydziestu stopniach pot skrapla się nam na skroniach, najlepszym wyjściem okazuje się założenie dodatkowej bluzy oraz złotego kajdana i ruszenie do Coupé Decalé.

W spektaklach przewija się motyw indywidualizmu – grupy sięgające do praktyk teatru dokumentalno-biograficznego: Ted'nádech a let' i Transnationales Ensemble Labsa pytają nas o sens czy możliwość pozostania sobą w obliczu wojny, uchodźstwa i wykorzenia. Teatralna wypowiedź Davida Zelinki i Domeli Grendy stawia tutaj ambiwalentną, choć ciężącą w dół diagnozę: tradycja może owszem, stać się schronieniem w czasie wojny, lecz nierzadko tym samym ludziom ukazuje swoje straszliwe i niezrozumiałe oblicze. Kobieca wrażliwość i uważność wciąż często przegrywa z okrutną siłą. Przesilenia, które bohaterom *Washing Dirty Laundry* zafundowała polityka, ekonomia czy brutalna obyczajowość pozwoliły się rozbroić poprzez humor, zabawę i próby budowania nowych wspólnot. Myśl ta staje się pragmatyczno-optymistyczną antytezą dla konkluzji płynącej ze spektaklu Zelinki.

Energią miażdżył w *Od obozu do wywozu* Jaszczur. Toż to była Godzilla! Trzeba go było przyjąć z całym dobrodziejstwem inwentarza: napastliwością, chaosem skojarzeń, dłużyznami i technicznymi wywrotkami, by móc wraz z nim porozbierać nie takie znowu irracjonalne lęki. Można zarzucać mu zbyt rozbuchanie i atakowanie widza, lecz trzeba docenić, że performer cały czas pozostawał z nami w dialogu. Nie mogę powiedzieć tego samego o Agnieszce Kołodyńskiej-Iglesias, która podczas nieznośnych *Symptomów* zdawała się najlepiej bawić we własnym towarzystwie. Nie twierdzę, że artystka hołduje stereotypom – jej koncert to ironiczna gra z konstruktem femme fatale czy też nadkobiety. Nawet jednak trafny żart, mielony na tej samej nucie przez bitą godzinę, staje się męczarnią. Autorskie teksty, choć z całą pewnością osobiste i zmysłowe – okazują się najeżone banałami, w dodatku ilustrowanymi zbyt dosłownie. Najprostsze i nierzadko ograne chwytły i gesty sceniczne były przy tym sprzedawane publiczności jako odkrycie na miarę Piny Bausch. Spod tej

I ■■■■■■
warstwy wybijała się jednak osobowość jej scenicznego partnera, Jarka Kordaczuka. Muzyk, kompozytor, eksperymentator i prestidigitator, ze zdrowym dystansem komentował swoje oraz koleżanki działania i czarował odjechanym monoktonem i preparowanym kontrabasem. Jego solo show obejrzałabym chętnie, a Agnieszkę Kołodzyńską serdecznie zapraszam na koncerty młodszych koleżanek z zespołów Ugla i Tarapaty, które za pomocą tekstów i śpiewu eksplorują i kobiecość i zmysłowość (choć nie tylko!) na dziesiątki o wiele ciekawszych sposobów, bez popadania w pretensjonalność.

Podobnie rzecz ma się z duetem Rajstopy. Noemi Wrzos i Zuza Polkowska mówią językiem prostym a nie miałkim, w razie ocierania się o banał biorąc go na klatę. Dzięki nim organicznie wręcz się odczuwa ten dziwny i rozedrgany czas, gdy jest się na progu dorosłości, na początku studiów i testuje różne modele działań. Lęk, mówiący że być może nigdy nie znajdzie się swojej przestrzeni, swojego celu czy też satysfakcjonującej relacji, może obezwładniać.

Wielowątkowa podróż przez Wioskę daje mi się w tym roku mocniej we znaki. Imprezy do rana odchorowuję bardziej, choć za sobą mam już etap noclegów na Polach Elizejskich. Pomimo tego, nie mogę się doczekać, jakich jeszcze przesileń dostarczy nam festiwal – nie tylko na spektaklach, a także podczas dyskusji i warsztatów. Nieśpiewający Chór, Marek Kościółek, *Multitude* i *Skur-wienia* Oli Skorupy mogą nas jeszcze wyprowadzić z równowagi. Oby!

Rospond